

LEGUN



W MUNDURZE I BEZ
NA MORZU I LADZIE W POWIETRZU

Przedłużajcie Wasze życie

Życie można przedłużyć, chorób uniknąć, chorych leczyć, słabych wzmacniać, nie-szczęśliwych pocieszać.



Co jest źródłem wszystkich chorób?

Oslabienie systemu nerwowego, przygnębienie, strata osób bliskich, zawody życiowe, obawa przed chorobą, zły system życiowy i wiele innych przyczyn.

Pogodne usposobienie

jest najlepszym lekarzem! Jest tylko jedna droga, która prowadzi do uspokojenia, do podniesienia na duchu, do rozbudzenia nadziei a drogę tę wskaże Wam broszurka: którą może otrzymać każdy, kto o to poprosi

zupełnie darmo.

Z tej małej broszurki dowie się każdy, jak można w krótkim przeciągu czasu, wzmocnić nerwy i mięśnie, jak usunąć zmęczenie, utratę pamięci, zniechęcenie do pracy i wiele innych objawów choroby. Żądajcie tej broszurki, a przyniesie Wam ona wiele chwil radosnych i pełnych nadziei.

Adresować:

PANNONIA — APOTHEKE, BUDAPEST 72
Postfach 83 Abt. 661.

ŻYRARDÓW

Rok założenia 1833.

Towarzystwo Zakładów Żyrardowskich

Sp. Akc.

PIERWSZE ZAKŁADY PRZEMYSŁU LNIANEGO W POLSCE

WYROBY LNIANE:

Bielizna stołowa dla kasyn od średnich do najwyższych gatunków, ścierki i ręczniki kuchenne. Bielizna pościelowa lnianna i półlniana.

Tkaniny oponowe, płachty, brezenty impregnowane, prześcieradła, tkaniny na bluzy i spodnie szpitalne, żołnierskie i oficerskie, na ubrania robocze, wstępy i worki.

Płótno lotnicze, tkanina na ubrania marynarskie, tropikalne, robocze dla marynarki, letnie żołnierskie, onuce.

WYROBY BAWELNIANE:

Bielizna stołowa, pościelowa i artykuły kąpielowe.

TRAUGUTTA 8.

tel. 685-84

**LEKARZE ZALECAJĄ
CZEKOLADY SUCHARD**

SPECIALISTY CHOROBY DZIECI
„Milkha jest idealnym
pokarmem dla
młodzieży.”



Mydło-Krem

DO GOLENIA
z marką MOTYL

MAGISTRA

W. Kasprzyckiego

Nie drażni skóry, zmiękcza najtrwalszy zarost, nie wysycha w przeciągu 2-ch godzin. Przed goleniem i po goleniu niema potrzeby stosować kremów.

Jeden kawałek wystarczy na 200 ogoleń.

WARSZAWA, ul. PIUSA XI Nr. 30



PAROWY ZAKŁAD WULKANIZACYJNY STEFAN MIŃSKI

Warszawa, ul. Chłodna Nr. 43. Telefon Nr. 526-06

Wykonuje wszelką naprawę opon i dętek samochodowych jak: nakładanie protektorów przeciślizgowych, reperacje rantów, łamowania opon cordem z gwarancją trwałości. Powierzone naprawy wykonuje solidnie, szybko po cenach bezwzględnie konkurencyjnych

Zlecenia zamiejscowe wysyła pocztą lub koleją.

Zakład czynny od 8 — 19 bez przerwy.

Dostawca instytucji państwowych, wojskowych i samorządowych.

Od Redakcji: powyższa firma znana jest z solidności wykonywania powierzonych jej zamówień.

LEGUN

W MUNDURZE I BEZ... NA MORZU, LĄDZIE, W POWIETRZU

Warszawa — Białystok — Gdynia — Kraków — Katowice — Lwów — Łódź — Poznań — Wilno

DRUGI ROK WYDAWNICTWA

M A J — 1934 ROK, Nr. 8



DWUTYGODNIK REDAGOWANY PRZECZ B. LEGJONISTOW I. II. I III. BRYGADY LEGJONOW POLSKICH



(Do artykułu na str. 3).

JERZY MARJEW.

NAPRZÓD ŚLĄZACY!

(na nutę Warszawianki).

ZIEMIA ŚLĄSKA RDZENNIE NASZA.
TU NASZ PRADZIAD Z PIASTA PIAST.
POLSKIE NIEBO, POLSKA CHATA,
ŚLĄSKI LUD OD WIEKÓW NASZ.

BIAŁYCH ORŁÓW GNIAZDO STARE
LECHITOWY SŁAWNY PIEŃ,
CO PRZECHOWAŁ OJCÓW WIARĘ,
OJCÓW MOWĘ, OJCÓW PIEŚŃ.

NAPRZÓD SPOŁEM, HEJ ŚLĄZACY!
JUŻ SIĘ SPEŁNIŁ DZIEJÓW CUD.
DUSZĄ, SERCEM MY POLACY.
Z ZIEMIĄ POLSKĄ ŚLĄSKI LUD.
Z ZIEMIĄ POLSKĄ ŚLĄSKI LUD.

NA MARMURZE ZŁOTEM KUTA
WSTAŁA POLSKA — ŻYWY CZYN.
ŚLĄSK W JEJ SERCU JAK REDUTA —
SWEJ MACIERZY WIERNY SYN.

ŚLĄSK Z MACIERZĄ ZESPOŁONY
POD OJCZYZNY ŚWIĘTY ZNAK
WZNOŚI CZYNÓW GMACH NATCHNIONY,
NOWYCH DZIEJÓW KREŚLI SZLAK.
NAPRZÓD SPOŁEM, HEJ, ŚLĄZACY! (bis)!!

TU KREW NASZA, NASZE ZNOJE
NASZYCH MATEK BÓL I ŁZY
WYPISAŁY PRAWO SWOJE,
ŻE PANAMI TUTAJ MY!

ZIEMIO ŚLĄSKA NA TWEJ STRAŻY
CZUWA ZBROJNY DZIEŃ I NOC
ŻOŁNIERZ POLSKI — TWARDY GRANIT,
W TWARDEJ PIERSI — DUCHA MOC.
NAPRZÓD SPOŁEM, HEJ ŚLĄZACY! (bis)!!!

PRÓŻNO KRZYŻAK ZIEMI CHCIWY
WCIAŻ WYCIĄGA MACKI ZŁE.
STANIE PIERSI BASTJON ŻYWY.
NIE ODDAMY ŚLĄSKA, NIE!
NAPRZÓD SPOŁEM, HEJ ŚLĄZACY! (bis)!!!

CZARNYCH BRYŁ ZIEMICO STARA
TOBIE CHWAŁA, TOBIE CZEŚĆ!
OBCYM RĘKOM DO CIĘ WARAI
NIE ODDAMY ŚLĄSKA, NIE!

SERC KILOFEM ŚLUBUJEMY
TOBIE WIERNOŚĆ, TOBIE KREW!
CHĘTNIE W TWARDĄ DŁOŃ UJMIEMY
BRONŃ, GDY TWÓJ USŁYSZYM ZEWI
NAPRZÓD SPOŁEM, HEJ ŚLĄZACY! (bis)!!!

Nieugiętym bojownikom Polski cześć!

Po ostatnim boju II. Brygady

W roku 1917 i 1918 mieszkalem w Kołomyji, z przerwą półroczną na „wywczasach“ w tiurnie rosyjskiej w Czerniowcach. Jako b. legionista zostałem aresztowany przez rotmistrza wojsk rosyjskich Biedrzyckiego, ówczesnego komendanta ochrony ros. Biedrzycki odwiedzał mnie często w aptecę (którą dzierżawiłem) prowadził ze mną pogadanki polityczne, pożyczał ode mnie literaturę legionową, aż po kilku tygodniach *znajomości*, zaarrestowała mnie w nocy, zabierając furę (dosłownie) książek, przeważnie literatury niepodległościowej i wysłał mnie etapem pieszym do sądu wojskowego w Czerniowcach. Po półrocznym pobycie w więzieniu wojskowym, dzięki rewolucji Kiereńskiego, znalazłem się z powrotem w Kołomyji.

Podczas pobytu w tiurnie, doznawałem wraz z innymi więźniami politycznymi, dużej opieki od Komitetu Pań z Kołomyji i Czerniowiec.

Postanowiłem się za to odwdziżyć. I nadarzyła się dobra sposobność i to w niedługim czasie. Kołomyja znalazła się z powrotem w rękach wojsk centralnych a w Mamajowcach, niedaleko Rarańczy została ulokowana II Brygada Legionów (zwana Karpacką), która z jakąś dziwną zapamiętałością i uporem, ćwiczyła pod wodzą Gen. Zielińskiego, jakby w przeczuciu wydarzeń i momentu, który przyjdzie, w przeczuciu ostatniego boju II Brygady. Dnia 9 lutego 1918 r. haniebny traktat brzeski zerwał zasłonę z polityki mocarstw centralnych wobec Polski. Już w tydzień po podpisaniu tego haniebnego traktatu, dnia 15 lutego 1918 r., II Brygada, wpatrzona tęsknie w stronę Magdeburga, gdzie był wywieziony przez Niemców Komendant Piłsudski; uderzyła na front austriacki pod Rarańczą, przerwała w całonocnym boju ten front i przeszła na Ukrainę, aby tam połączyć się z II Korpusem Wschodnim i po dalekiej tułaczce przez Syberję, Don i Murman, wrócić do wolnej Ojczyzny. Dopełniła się w ten sposób i wyrównała jednaka dola żołnierza legionowego. Do udręki żołnierza I Brygady, zamkniętego w lecie 1917 r. w Szczypiornie i Benjaminowie, przybywa w lutym 1918 r. również ciężka udręka żołnierza II Brygady, zamkniętego w Marmarosze Sziget, Huszt, Bustjaha; bo część II Brygady, otoczona przez wojska austriackie, dostaje się do niewoli i obozów internowanych na Węgrzech.

Rarańcza — to najpiękniejszy czyn żołnierza II Brygady, bo krwawa bitwa pod Rarańczą z austriakami, bo bohaterska bitwa z Niemcami na polach Kaniowa, jest konsekwencją dnia 6 sierpnia 1914 r. i całej ideologii Wódza Legionów, Józefa Piłsudskiego.



Jako żołnierz I Brygady miałem szczęście widzieć bohaterskich żołnierzy — braci wiezionych przez Kołomyję do obozów internowanych. Był również wtedy w Kołomyji, bohater pamiętnej nocy lutowej Gen. Górecki, wraz z grupą oficerów - legionów. Natychmiast zorganizowałem Komitet Opieki Legionów, który jak tylko mógł najlepiej, starał się ulżyć doli internowanym.

Na Święto Wielkiej Nocy wysłał Komitet 3 pannie z darami świątecznymi i adresem - życzeniami do „Legionowej Braci internowanej w barakach na Węgrzech“

W kilka dni później otrzymałem podziękowanie w formie obrazu z podpisami internowanych oficerów. Oryginał tego podziękowania „wypożyczyłem“ na wystawę legionową przed kilku laty do Krakowa i pomimo gwarancji nie został mi zwrócony.

Oto garść wspomnień leguńskich o wielkich czasach, w których braliśmy żywy udział, a dzisiaj z dumą ozdabiamy swą pierś Krzyżem Niepodległości.

Wisła, 1934 r.

Góra św. Anny

Już od dwóch tygodni trwał bój o Górę św. Anny. 1 dywizja śląska Ludygi - Laskowskiego krwawiła się w nieustannych atakach, odpierając nacierających, rozwścieczonych Niemców. Z głębi Niemiec szły doborowe wojska, uzbrojone i wykwapowane świetnie pułki, by stłumić ogniem i żelazem powstanie śląskie, którego redutą stała się Góra św. Anny. Wiedziano, że obie strony nie będą sobie pardonowały i walczone ze strony powstańców z całym męstwem i ofiarnością, oddziały zaś niemieckie, miotając huraganowym ogniem wszystkich gatunków broni, szły wściekle, odważne, mściwe, bezlitosne do boju.

Źle uzbrojone i wykwapowane oddziały powstańcze trzymały się świetnie. Niejeden z nich, prócz karabinu i naboju w kieszeni nie posiadał nic z przedmiotów żołnierskich. Niejeden z nich miał szmatami owinięte nogi, gdyż brakło dla niego obuwia, a swoje zdarł przez wszystkie trzy powstania śląskie. Niezawsze powstańcy dostawali pożywienie: nie było go, lub nie było czasu, albo nie można było go dowieźć w huraganie ognia. Zato wszędzie był zapal i humor, które niejednego chwiejącego się w duszy uzdrawiały, z tchórzliwego czyniąc bohatera, z zwątpionego, żołnierza pełnego wiary. O te rzeczy kruszyły się ataki Niemców, ich najnowsza technika wojenna, granaty, kulomioty, nowoszlifowane bagnety wraz z całym ekwipunkiem i zaprowiantowaniem, rozkazem i pobudką rządu niemieckiego, który za wszelką cenę chciał stłumić powstania, nałożyć ponownie okowy niewolnicze na prastarej ziemi polskiej, uważając Górny Śląsk za ziemię swoje od chwili ich zagarnięcia.

Dwie te potęgi starły się z sobą, siłowały, fortełowały pod Górą św. Anny, by się zmódrz i zmiażdżyć. Wiedziano, że w razie zwycięstwa Niemców na zagarniętych terenach działaniami wojennymi nie pozostawia nic dla srogiego przykładu. Wytną mieszkańców, spalą osady i miasteczka, by z głębi swojego kraju przysyłać kolonistów i w ten sposób ziemię tę umęczyć a równocześnie zniemczyć!

Obok pierwszej dywizji, walczyła młoda i żądna boju grupa „Wschodnia”. Wydobywała z siebie całą furję bojową, o której należałoby hymny w Polsce śpiewać. Walczyła z całą pogardą śmierci, wzbudzając podziw w rozsierzdzonym wrogu. Gdy ogień kulomiotów, dział niemieckich, zrównywał okopy z ziemią, by przygotować atak dla mas ciężkiego żołďactwa niemieckiego, płynącego atakiem, jak lawa wulkanów, zrywała się do kontrataku grupa wschodnia, niby młoda panna do weselnego tańca i niewiadomo z której strony siadała na kark wyfurażonych żołďaków, gryząc ich dotkliwie, łamała im szyki i unicestwiała zamierzone ostatecznie cele Niemców — zdobycie Góry

św. Anny. Tem dotkliwsze były te furje atakowe grupy wschodniej dla Niemców, bo wiedzieli, że w grupie tej prawie sama młódź walczy — legjoniści i polskie dziewczęta, i im, starym weteranom wojny wszechświatowej, bohaterom wszystkich frontów niemieckich, takie klęski zadawać mogą wolontariusze, partyzanci wojny i te polskie dziewczęta, z którymi im, prawdziwym żołńierzom, prawie, że nie honor wojować.

Po takich atakach Góra św. Anny, oświecana promieniami wiosennego słońca, czerwieniła się od krwi walczących. Wyglądała, jak góra gorejąca we krwi. Z każdą kroplą przelanej krwi stawała się droższą dla powstańców a pożądliwszą dla atakujących Niemców. Krew walczących wsiąkała w ziemię i cementowała jej polskość. Twarze poległych tuliły się do tej ziemi, a ręce obejmowały ją na wieczność. Ciała poległych szły do ziemi, by ją użyźnić, zmieszać z prochem polskiej kości i z prochem praocjów naszych, którzy za tą ziemię krew i życie kładli.

Czerwieniejąca się od krwi Góra św. Anny była zarazem parlamentarjuszem walczących. To była czerwona chorągiew, która dawała Niemcom znać, że póki jeden bagnet w rękach powstańca śląskiego nie osiągną tej góry, ani ziemi. Nie pomogą wciąż nowopłynące oddziały, działa, samoloty, huragan ognia i ataku, wszystko to rozbija się w puch o krwawą górę, której broni pierś powstańca śląskiego.

Czasami wśród walczących następował nieumówiony rozejm. Ogień karabinowy przycichał z obu stron i wszystko chowało się w okopy, pozornie zamierało. Chwilowy taki spokój zapowiadał nowy fortel, nad którym głowiły się obie strony. Była to cisza przed burzą.

Niemcy niuchali nad tem, ażeby podkopać się pod górę i wysadzić ją w powietrze. Są specjalistami w tej wojnie podkopowej, wyszkolili się na frontach zachodnich, niejedną redutę wysadzając w powietrze. To dla nich fraszka, gdyby nie ta grupa wschodnia, która nieustannie spada im na kark, wypadami furjackimi nęka i szykuje wciąż to nowe niespodzianki.

W pierwszych dniach czerwca 1921 roku Niemcy postanowili za wszelką cenę zlikwidować Górę św. Anny. Od dwóch dni był już spokój na froncie i powstańcy wiedzieli, że wciąż nowe siły niemieckie przybywają i najbliższym atakiem zaleją ich mrowiem i ogniem. Wprawdzie dywizja także otrzymała posiłki, ale w porównaniu z siłami niemieckimi były one nikłe.

Decydujące natarcie miało uderzyć wczesnym rankiem. Wszyscy tej nocy czuwali z palcem na cynglu. Wiedziano, że to jest ostateczną rozgrywką, po której jest: zwycięstwo lub śmierć!

Na pierwsze rakiety sygnalizacyjne zerwano się w okopach. Jednakże coś jest innego, bo nikt nie rozpoczyna ognia początkowego. Nagle na stronie niemieckiej ukazuje się biała chorągiew. Za chwilę i powstańcy wywieszają białą chorągiew nad czerwoną od krwi Górą św. Anny.

To rozejm!

KAROL TAUBE I MICHAŁ SOCHA.

Jak Polska w swej przeszłości odnosiła się do obrony morskiej



Zrozumiał król, że trzeba działać na morzu. Ale jak? Przecież Polska floty wojennej nie posiadała, nie miała nawet jednego okrętu handlowego. Co tu robić?

Zwrócił się król Zygmunt do cesarza niemieckiego, królów angielskiego, francuskiego, duńskiego, prosząc ich, aby zabronili swym poddanym handlować z carem moskiewskim i broń przemycać.

Prośba ta jednak żadnego realnego rezultatu nie dała, bo rzecz rozumiała, żadne państwo nie chciało przecież zwalczać swego handlu morskiego. Żegluga narewska rozwijała się coraz lepiej. Car rósł w potęgę. Najechał już swemi wojskami Inflanty, zdobywając szereg miast. Zagroził ziemiom litewskim. Przybyli do Krakowa posłowie od mieczowych rycerzy, błagając Zygmunta Augusta o przyłączenie Inflant do Polski.

Wtenczas to król postanowił przystąpić do organizacji floty wojennej. Zwrócił się naprzód do Gdańska, który jedynie posiadał okręty. Lecz miasto, zazdrosne o swe prawa, nie chciało się przyczynić do powstania polskiej siły zbrojnej na morzu. Król jednak, niezrażony tem niepowodzeniem, przystąpił do organizacji floty przy pomocy tak zwanego systemu kaperskiego, t. j. uprawnionego rozbójnictwa morskiego.

Każdy właściciel okrętu mógł zostać kaprem, byleby uzbroił na swój koszt okręt w działka. Każdy kapier dostawał od króla banderę, pod którą jego okręt walczył. Po zdobyciu okrętu $\frac{9}{10}$ towaru, znajdującego się na okręcie, zabierał sobie, $\frac{1}{10}$ musiał oddawać królowi na znak uległości.

I wkrótce kaprowie Jego Królewskiej Mości rozpoczęli energicznie zwalczać żeglugę narewską, przeprowadzając zdobyte okręty do portu gdańskiego, gdzie się dzielono zdobyczą. Kaprowie byli to ludzie o charakterze burzliwym, awanturniczym. Niejedna awantura krwawa wynikła na tle podziału zdobyczy. Zygmunt August, nie chcąc mieć z tego powodu zatargu z Gdańskiem, przeniósł bazę swej „straży morskiej“ do Pucka.

Trzecie powstanie śląskie zostało zwycięsko zakończone.

Jeżeli będziecie na Górnym Śląsku pielgrzymujecie do Góry św. Anny. I pomyślcie wiele krwi i trudu ponieść trzeba, żeby każdy skrawek polskiej ziemi utrzymać było można przy Macierzy.

Tymczasem Szwedzi i Duńczycy, obawiając się, że tak potężne i bogate państwo, jakim była Rzeczpospolita, zechce zdobyć panowanie na morzu, Bałtykiem — wrogo przyjęli banderę polską, wysyłając swe potężne floty przeciwko kaprom królewskim.

Zaś Gdańsk, który od chwili powstania floty królewskiej wrogo się do niej ustosunkował, otwarcie wystąpił przeciwko kaprom, zatapiając z dział dwa okręty, które się ukryły w porcie przed burzą, oraz skazał, za nieznaczone przewinienia, jedenastu kaprów na ścięcie.

Powstał wówczas groźny zatarg między królem a Gdańskiem. W rezultacie miasto musiało przeprosić króla i przyjąć nową konstytucję, która gwarantowała Rzeczypospolitej całkowite prawa na jej morskiem wybrzeżu. Niestety, prawa te zostały jedynie na papierze. Król nie skorzystał z nich i Gdańsk w dalszym ciągu gospodarował na polskim wybrzeżu.

Tymczasem okręty kaperskie, małe, źle uzbrojone (dwie armatki) ginęły jeden po drugim w nierównej walce z wielkimi, świetnie uzbrojonymi (każdy po 40 dział), okrętami Szwedów i Duńczyków.

Zygmunt August, widząc, że przy pomocy kaperskich okrętów nie utrzyma się na Bałtyku, przystąpił do budowy wielkich okrętów wojennych w Elblągu. Niestety, śmierć przerwała to wielkie dzieło mądrego Jagiellończyka.

W czasie bezkrólewia światli ludzie wołali na sejmach, aby uchwalić podatek na budowę floty, wskazując na niebezpieczeństwo szwedzkie. Sejm jednak był głuchy i ślepy. Szlachta nie chciała płacić, choć były to czasy złote dla rolnictwa. Sejm wydał jedynie prawo, obowiązujące nowoobranego króla, pokrywać z własnej szkatuły wydatki na flotę wojenną.

Tą uchwałą naród nasz jakby się wyrzekł należytej obrony dostępu do morza. Środki bowiem, nawet najbogatszego króla, nie starczą na to, aby wybudować silną flotę wojenną.

Jakież skutki pociągnęło za sobą to odwrócenie się polskiego społeczeństwa od morza?

W pierwszej połowie wieku XVII, za panowania Wazów, przysłyły straszne wojny szwedzkie, które trwały z przerwami rozejmowymi prawie sto lat.

Pierwszy najazd był za Zygmunta III. Potężna flota szwedzka wysadziła w Inflantach silną armję, która zajęła szereg miast, położonych nad brzegiem morza. Następnie zaczęła się posuwać w głąb kraju.

Cóż z tego, że Karol Chodkiewicz zadał tej armji wielką klęskę pod Kircholmem! Polska, nie mając floty wojennej, nie mogła wyzyskać tego wielkiego zwycięstwa. Chociaż Szwedzi wycofali się chwilowo do Estonji, to jednak, gdy flota przywiozła nowe siły — uderzyli znowu na Inflanty, zajmując całe pobrzeże. Rzeczpospolita, zmagając się wtenczas z najazdem tureckim, zmuszona była zawrzeć rozejm ze Szwedami na sześć lat.

W czasie rozejmu Szwedzi przygotowywali się do dalszej wojny z Polską, zamierzając zabrać jej całe morskie wybrzeże, dlatego też budowali coraz więcej okrętów.

Gdy o tem dowiedział się Zygmunt III, dopiero wówczas przystąpił do tworzenia morskiej siły zbrojnej. Silna flota wojenna nie mogła jednak powstać odrazu, tem bardziej w Polsce, gdzie sprawą budownictwa okrętowego nie interesowano się wcale. Nie było ani warsztatów ani inżynierów. Zygmunt III pokonał jednak te trudności. Z początku zaczęto budować okręty w Gdańsku, ale wobec protestu miasta, król polecił rozpocząć budowę okrętów w Pucku. Wreszcie, po trzech latach, z warsztatu w Pucku wypuszczono na wodę 7 okrętów wojennych; następnie dokupiono jeszcze cztery. Wszystkie te okręty stanęły pod Gdańskiem, gdzie je uzbrojono w działa, skompletowano załogę. Marynarze składali się częściowo z gdańszczan, częściowo z kaszubów.

Aż dnia pewnego na horyzoncie pokazał się las żagli. Była to szwedzka flota, składająca się z 200 okrętów, w tem 80 wojennych.

Cóż przeciwko tej wielkiej potędze mogło zrobić jedenaście polskich okrętów?

Nieprzyjacielska flota uderzyła na port księcia pruskiego, Pilawę, który poddał się odrazu. Potężna armja zajęła bez walki Prusy, flota zaś uderzyła na Puck i inne miejscowości nadbrzeżne, które zdobyła przy pomocy desantu*). W ciągu trzech tygodni nieprzyjacieli zajął całe polskie pobrzeże za wyjątkiem Gdańska, który potężnie ufortyfikowany, bronił się dzielnie.

Wkrótce szwedzka flota odpłynęła do kraju po nowe posiłki. Korzysta z tego polska flota i wraz z armją lądową, odbiera Szwedom Puck. Następnie walczy z wielkiem powodzeniem z flotą transportową nieprzyjaciela. Działania te pozbawiły wojska szwedzkie, znajdujące się w Polsce, ciepłego umundurowania na zimę, oraz prowiantów, co spowodowało głód i choroby w nieprzyjacielskich szeregach. Gdy jednak wróciła wielka flota szwedzka, okręty polskie musiały się ukryć za fortyfikacjami Gdańska. Teraz flota szwedzka rozpoczęła blokadę, nie wpuszczając i nie wypusz-

czając żadnego okrętu z portu. Całe życie ekonomiczne Polski zaczęło zamierać. Tysiąc sztuk ze zbożem stało na Wiśle pod Gdańskiem. Nastąpiła wielka bieda w kraju. Rolnicy, nie mogąc sprzedać zboża kupcom holenderskim i angielskim, nie mieli pieniędzy, aby opłacać podatki na wojsko. Śród wojska zaczął się głód.

W takiej to ciężkiej chwili, a było to 28 listopada 1627 roku, mała ale dzielna flota polska, korzystając, że jedynie część floty szwedzkiej stała w Oliwie pod Gdańskiem, uderzyła niespodziewanie na nią, i po ciężkim boju, zabrała admirałski okręt do niewoli, drugi okręt zatopiła, resztę mocno pokiereszowała, zmuszając do ucieczki. Zginął w tej bitwie dzielny polski admirał Dickmann, lecz blokadę przerwano. Wieść tę z radością przyjęto w całym kraju. Wiele okrętów, naładowanych polskim zbożem, ruszyło w świat. Radość jednak nie trwała długo. Następnego roku, wiosną, potężna flota szwedzka, złożona z kilkudziesięciu okrętów, rozpoczęła na nowo straszliwą blokadę.

I cóż z tego, że znowu nasza armja zadaje wojskom szwedzkim klęskę pod Trzcianą, z której ranny szwedzki król ledwie uszedł z życiem. **Polska, nie posiadając dość silnej floty wojennej, aby zerwać blokadę, doprowadzając kraj do ruiny ekonomicznej, zgodziła się na hańbiący rozejm ze Szwecją.** Na podstawie tego rozejmu Szwecja pozostawiła sobie wszystkie zdobycze, t. j. całe wybrzeże Inflant i Prus Książęcych z licznymi portami i miastami; a miast zwrotu kosztów za wojnę — prawo poboru ceł z Gdańska. Król szwedzki przytem zobowiązał Gdańsk, że nie zezwoli organizować Polakom floty wojennej w swym porcie.

W tym czasie Polska nie posiadała już floty, bowiem Zygmunt III, korzystając z krótkiej nieobecności w czasie zimy floty szwedzkiej, wysłał swe okręty do Niemiec na pomoc flocie niemieckiej przeciwko Szwedom. Wszystkie te okręty zostały zdobyte przez flotę szwedzką.

W ciągu sześciu lat król szwedzki Gustaw Adolf z ceł, pobieranych z Gdańska, otrzymał 6 milionów talarów, sumę olbrzymią, jak na te czasy. Wielkie te dochody z ceł opłaciły Szwecji wojnę z cesarzem niemieckim. **Tym sposobem naród polski, nie chcąc płacić podatków na własną flotę wojenną, opłacił swemu nieprzyjacielowi całkowicie koszty wielkiej wojny z cesarzem niemieckim, a więc utrzymanie wielkiej floty i dużej armji.** I inne jeszcze straty poniosła Polska z tego powodu, że nie chciała stworzyć silnej floty wojennej.

(d. c. n.).

**KAŻDY GROSZ, ZŁOŻONY NA FUNDUSZ OBRONY
MORSKIEJ, ZAPEWNI BEZPIECZEŃSTWO
I DOBROBYT RZECZYPOSPOLITEJ.**

Konto F. O. M. w P. K. O. Nr. 30.680.

*) Oddział wojska, przeznaczony do lądowania.

Przed kryzysem przysięgowym Legionów

Pamiętne to były czasy kryzysu przysięgowego w Legionach w 1917 r. Przechodziliśmy przeszkolenie na modłę niemiecką i równocześnie wyłoniła się kwestja składania przysięgi, w związku z dekretem, manifestem z listopada 1916 roku, ogłoszonym przez gen. Beselera i Kuka. W manifest ten nikt z legionistów, prawie, że nie wierzył, wśród zaś szeregow żołnierskich przyjęto manifest z humorem, żądając przy fasowaniu menaży żołnierskiej „porcji manifestowej”. Humor, humorem, ale w sercu naszym siedziała zmo-
ra, co będzie dalej, wahanie w sumieniu, czy składać przysięgę i robić, co interes polski nakazuje, czy też złożyć broń i iść na tułaczkę obozową, czy też na fron-
ty zachodnie.

W lecie 1917 roku potworzono obozy, kursy przeszkoleniowe oficerskie, przydzielono oficerów niemieckich i austriackich do Dowództw Kursów i rozpoczęła się żmudna praca przeszkoleniowa, gryziona codzienną niepewnością losu, gnębiona myślą i wahaniami, co należy obecnie zrobić. O ile I-sza Brygada twardo stanęła przy rozkazie Komendanta, w następnych brygadach odbywało się silne wahanie i brak ostatecznej decyzji.

W obozach przeszkoleniowych pozornie służba i nauka szła bez zarzutu. Ćwiczone, uczono się, przeszkolowano, jak gdzieś w kadeckich szkołach w czasie pokoju, starano się zająć całkowicie pracą, by nie poddawać się nastrojom, wynikłym z niepewności położenia i odpowiedzialności za czyn.

**

Wśród legionistów była legenda, że jeżeli coś się w naszych szeregach stale gada, to się w końcu wygada. Następnie głosiła legenda, że Polska wtedy powstanie, gdy znajdzie się choćby jedna kompanja jednakowo umundurowana.

Byliśmy właśnie w trakcie otrzymania fasunku umundurowania, tak zw. „Drejfraków” niemieckich, gdy pewnego poranka wpada sierżant do kancelarji i melduje: „Panie poruczniku melduję, że kompanja Nr. 1 jednakowo umundurowana czeka na przegląd!”. Sądziłem, że otrzymano już mundury niemieckie i z namaszczeniem idę do kompanji. A tu zgroza! Kompanja w stroju adamowym, no ale jednakowo umundurowana! Przepowiedni stało się zadość, legenda została zrobiona! Już z tej kompanji niewiele pozostało, gdyż była to kompanja podoficerów, ale pozostała mi z tych czasów fotografia, jako stwierdzenie naszej legendy legionowej.

I również nie zapomnę nastroju ludności zam-browskiej na widok pierwszej kompanji, ale już rzeczywiście w „dreiffraki” niemieckie umundurowanej. Prowadziłem kompanję w niedzielę na pierwsze nabożeństwo do kościoła zam-browskiego, a obok kompanji dziewczęta wiejskie i dalej zlekka podśpiewy-
wać:

„Idzie legun z panną szoszą,

„On we fraku, ona boszo!

Oj dana!

Czasy te minęły bezpowrotnie. Pozostały po nich wspomnienia, fotografie i pożółkłe karty pamiątek i papierków służbowych. Ale jeszcze niejednen z tych czasów przypomina sobie, gdyśmy Zambrów opusz-
czali na zawsze, naszą pieśń beselerowską:

„Hej! ha! wišta wi, wišta wio...

i na zakończenie:

„Zdechł Beseler, zdechł Beseler — zdechł“...
a myśmy przetrwali i dotrwali.

Stary As.

Zjazd b. żołnierzy 6 baonu I. Brygady Legionów

W dniu 20 b. m. odbył się w Warszawie Walny Zjazd b. Żołnierzy 6 baonu I Brygady Legionów.

Baon ten w dziejach I Brygady ma swoją **chlubną kartę**. Wymienić należy z ważniejszych potyczek, w których uczestniczył baon **bitwę pod Krzywopłotami, Żernikami, Kukłami, Kamieniuchą, Polską Górą**. Bitwy te przyczyniły się wówczas do podniesienia autorytetu żołnierza polskiego. Dowódcami 6 baonu byli: **śp. mjr. Fleszar - Satyr Albin, śp. płk. Lis - Kula, śp. kpt. Piątek - Herwin**. W szeregach bataljonu **zginęli: por. Pększyc - Grudziński, Żuliński - Barski, Darocha i około 200 oficerów i żołnierzy**.

Na zjazd przybyło około **600 osób** z inspektorem armji gen. dywizji **Piskorem** na czele, rozpoczął się o godz. 9.30 rano złożeniem wieńca na grobie Nieznajomego Żołnierza. W czasie uroczystości składania wieńca asystowała orkiestra 21 p. p., która odegrała

„Pierwszą Brygadę”. Równocześnie na **ementarzu woj-
skowym na Powązkach** specjalna delegacja z **płk. Bratru** na czele złożyła wieniec na grobie **b. dowódcy
baonu śp. mjr. Fleszara**.

Obrady rozpoczęły się o godz. 10.30 w sali rady miejskiej. Na zjazd przybyli m. in. prezes Najwyższej Izby Kontroli **gen. Krzemiński, b. minister Miedziński, d-ca O.K. I. gen. Jarnuszkiewicz, gen. Bortnowski, płk. Parafiński** i in. Obrady zagał **gen. Piskor**, powołując na przewodniczącego zjazdu komisarza m. Gdyni p. mgr. **Sokoła**. Po ukonstytuowaniu się zjazdu uchwalono wysłać depesze hołdownicze do **p. Prezydenta R. P., Marszałka Piłsudskiego i płk. Walerego Sławka**, a następnie odczytano depesze powitalne do pani Marszałkowej Piłsudskiej, p. Ministra Becka, gen. Sosnkowskiego, płk. Sławka, gen. Rydza - Śmigłego, I. wiceministra spraw wojskowych **gen. Fabrycego** i in.

Moja Służba w Brygadzie

(ciąg dalszy).

Zrobiło się nagle ciemno od dymu, kurzu, latającego w powietrzu mchu i gałązek sosny. Cały byłem jeszcze obsypany ziemią i mchem, gdy krzyk: „Doktorze!” doszedł mych uszu. Pędzę w kierunku Komendy Pułku, skąd biegnie wołanie, gdy nowy granat wali mię pod studnię. Znow nad głową przeszły stada odłamków z klangorem, jak klucz żorawi. Zrywam się, już jestem przed ziemianką Komendy Pułku. W obłokach rozchodzącego się dymu i kurzu widzę krzyczącego żołnierza, stojącego obok kłębowiska ciał, drgających na ziemi. Mimowoli zaczynam liczyć i włosy stają mi na głowie. W dole piachu, wyrwanym przez granat, leży na kupie dziewięciu żołnierzy, z których, zdaje się, sześciu jest rannych, a trzech zabitych. Rany straszne, szarpane, z pod pozrywanych strzępów mundurów dymi żywe ciało. Nogi niektórych rannych urwane prawie zupełnie, trzymają się tylko na płacie skóry i skrawka sukna spodni, wyrzucone daleko na głowy swych nieszczęśliwych właścicieli. Ranni jęczą przeraźliwie, wzywając pomocy, usiłując wydostać się z dołu po granacie i z pod ciał kolegów. Jest to kłębowisko zmasakrowanych ciał, bólu i rozpacz. Wołam dwóch zdrowych żołnierzy i zaczynamy wynosić rannych z dołu. Sprawia to im szalony ból, ale co robić. Granaty walą dalej wokoło nas, zasłaniając widok i utrudniając pracę. W chmurze piachu widzę cztery wózki wyładowujące amunicję. Posyłam po nie jednego z żołnierzy, z drugim badam rannych. Trzech zabitych rozwalonych jest na oddzielnie zmasakrowane kawałki. Boże! ci chłopcy, jeszcze przed paru minutami byli zdrowi! Badam tętno rannych i nakładam dwum, którzy mają urwane kończyny, opaski zaciskowe, celem wstrzymania krwawienia. Teraz, jak mogę, osłaniam gazą rany żołnierzy i kładziemy ich na gołe deski wózków amunicyjnych, które zostały już wyładowane. Mowy nie ma o unieruchomieniu połamanych kości, tak walą wokoło pociski. Zabitych wrzucamy też na jeden wózek, poczem wskazuję podoficerowi kierunek Lasu Saperskiego i każę mu zatrzymać się tam przy wozach sierżanta Bulińskiego. Konie wozów ledwie stoją, trzymane przy pysku przez woźniców, poczem ruszają ostrego kłusa wśród rypiących granatów i przeraźliwego krzyku cierpiących rannych. Nawet nie zdążyłem zapisać ich nazwisk, bo piekło pocisków nie ustaje. Słońce zachodzi wreszcie w chmurach piachu i dymu, robi się nagle szaro. Wchodzę do ziemianki telefonistów, gdzie siedzi obywatel major Satyr i ksiądz Żytkiewicz i dowiaduję się, że jest rozkaz Brygady wycofać linię bojową na drugą pozycję. Korzystam z łączności telefonicznej z bataljonami, w czasie dyktowania rozkazu o wycofaniu się i polecam wysyłanie rannych wprost do Lasu Saperskiego, z pominięciem

Komendy Pułku, która obecnie przesunie się raczej na prawe skrzydło pułku. Przysyłanie rannych tutaj w tym strasznym ogniu byłoby tylko niepotrzebnym ich narażaniem. Myślę przez chwilę, czy nie założyć pułkowego punktu opatrunkowego w Lasu Saperskim, ale dochodzę do wniosku, że na nic się to nie zda. Pracować i tam spokojnie nie można z powodu bombardowania, a tu przynajmniej w razie potrzeby, mogę nałożyć pierwsze opatrunki, przeciwdziałające krwawieniu się rannych na miejscu. Postanawiam więc zostać przy sztabie pułku. Wychodzę z ziemianki wraz z telefonistami, którzy idą związać linie przed wycofaniem się bataljonów. Ostrzeliwanie naszych ziemianek nie ustaje. Mamy więc opuścić nasze pierwsze pozycje, bronione dotychczas i wycofać się na rozkaz z Brygady, nie złamani przez wroga. Jest to bardzo smętne... Idę machinalnie do mojej ziemianki, zobaczyć jeszcze raz, czy co nie zostało, gdyż za pół godziny będzie ona już na przedpolu naszych okopów. Niema tam już nic, prócz wiórów drzewnych, wywalonych z łózka i żółwi, zadumanych we wnęce okna. Wychodzę z ziemianki i spotykam oko w oko... obywatela Dudonia. Jest zgrzany i zakurzony, ale wesoły i dobrej myśli. — „Przyniuzem wom, doktorze, kotlety, boście od rana nie jedli, a tu we woreczku macie na zapas sucharki oficerskie. Fasunek bardzo dobry, bo Austrjoki chcom się nom przypodobać, żeby Moskala nie puścić!”

Uściskałem dzielnego Dudonia i wnet rżniemy do ziemianki Komendy Pułku, gdzie wszyscy byli strasznie głodni. Dwa moje kotlety podzieliliśmy dla sztabu na cztery równe części i zjedliśmy, zapijając winem z manierki. Dudoń był przedmiotem zasłużonej owacji. Część sucharków w woreczku schowałem „na czarną godzinę”, poczem Dudoń odszedł. Był już gęsty zmrok. Kompanje nasze zaczynały nadciągać z pierwszej linii, by zająć okopy drugiej. Kompanja rezerwowa pułku obsadziła już uprzednio pozycję ryglową, łącząc na prawo z okopami pierwszego pułku, który zagiął, tak, jak i my, swoje prawe skrzydło. W opuszczonych okopach zostawiamy mocne placówki i patrolujemy przestrzeń między pierwszą a drugą pozycją. Ostrzeliwanie Moskali stopniowo słabnie, wreszcie ustaje zupełnie. W ciemności już obsadzają kompanje wyznaczone im odcinki drugiej linii. Wreszcie cała nasza druga linja bojowa jest obsadzona. My, sztab pułku, znajdujemy się teraz na przedpolu naszej nowej pozycji, mając przed sobą tylko wysunięte patrole. Już czas najwyższy opuścić nasze ziemianki. Nabieram ostatni raz do manierki wody z mojej studni. Jest ona obleżona przez nadciągających z linii spragnionych chłopców. Piją chciwie i nabierają wody na zapas do manierek. Wiadro na skutek pośpie-

chu obija się o boki zrębu, niszcząc studnię, ale nie reaguję na to, bo i tak studnia nie będzie nam służyć, gdyż będzie teraz na przedpolu naszych pozycji. Wreszcie ugasiły pragnienie wszystkie kompanje. Musimy iść i my za druty, gdyż już zaczynają zasuwąć i wiązać kozły z drutu kolczastego. Na przedpolu w ciemnej nocy zostają tylko placówki w pierwszej linii i patrole łącznikowe. Moskale nie ruszają się wcale naprzód, jest więc w naszych okopach zupełny spokój. Podjeżdżają kuchnie z gorącą zupą, fasunek chleba, wina i amunicji. Wszystko to odbywa się możliwie cicho, by nie zdradzać naszej obecności. Zjadamy jeszcze raz kolację, przyniesioną przez ordynansów. Obywatelowi sierżantowi Bulińskiemu, który zgłosił się po rozkazy, każę zostać z wozami w Lasku Saperskim. Obchodzę z nim linię okopów, nawiązujemy łączność z lekarzami bataljonowymi, którzy mają swe punkty opatrunkowe w pierwszej linii okopów. Są oni strasznie pomęczeni pracą dnia dzisiejszego. Przez ten czas obywatel major Satyr odbywa odprawę z obywatelami Olszyną i Kukielem.

Jest już noc, zorze wieczorne zgasły. Na naszym odcinku ciągle panuje cisza. Kładziemy się więc spać w piasku, w okopie. Obywatel major Satyr, ksiądz kapelan Żytkiewicz, podporucznicy Libicki, Nowowiejski i ja. Wygrzebuje sobie w płytkim, częściowo zasypanym przez ogień artylerji okopie wnękę piachu, nakrywam moim kożuszkim i zasypiam, patrząc w gwieździste niebo i słuchając rzadkich strzałów w naszej pierwszej linii. Przed drutami okopu snują się gęsto nasze patrole, nienapierane przez Moskali. Niewiadomo więc, czy bitwę wstrzymała noc, czy wyczerpanie atakujących Moskali... śpię. W nocy depczą mi po nogach łącznicy i ordynansi bojowi, meldujący się u obywatela Satyra. Mieliliśmy w myśl rozkazu Brygady kontratakować razem z pułkiem Berbeckiego w nocy, ale potem atak został odwołany. Kontratakował major Wyrwa nad ranem, celem odebrania utraconych wczoraj okopów, ale „siła złego na jednego“ — za dużo było Moskali na nasze przetrzebione bataljony. Kontratak się nie udał i pułk Berbeckiego siedzi w Lasku Polskim.

Obudziłem się, dzisiaj, 5 lipca, na dobre koło godziny siódmej rano. Słońce świeci jasno, jak wczoraj, balony bujają się za lasem, obfita rosa błyszczy jeszcze na trawie i płaszczach żołnierzy. Ogień artylerji rosyjskiej jest znacznie słabszy, niż wczoraj. Te niedołęgi Moskale, całą noc nie spostrzegli się, żeśmy pierwszą linię okopów opuścili i nie atakowali naszych placówek, pozostawionych celem maskowania naszej obecności. Wycofały się one z pierwszych okopów dopiero nad ranem, a i tak, mimo, że okopy były zupełnie puste, Moskale nie poszli ich zajmować. Widocznie po wczorajszych stratach na naszym odcinku nie mają wielkiej prężności pchania się naprzód. Moskale byli tak grzeczni i ustepliwi, że patrole nasze spokojnie, aż do południa dochodziły do dawnych pozycji. Co to znaczy zaimponować przeciwnikowi.

Daliśmy im parę razy łupnia, żeby nie wchodzili do naszych okopów, potem opuściliśmy je sami dobrowolnie, a oni, biedne Moskaliki, jeszcze przez dwanaście godzin po naszym odejściu szanują naszą wolę i do okopów nie wchodzą. Tak to rozumiem, to jest lojalny przeciwnik! Musieliśmy ich wczoraj dobrze przetrzepać. Smutnie jest, mimo to, patrzeć z za drutów na dawne nasze mieszkania i studnię i myśleć, że pewnie nigdy już do nich wrócimy. Żołnierze patroli swoim zwyczajem, nudząc się, plądrują w naszych dawnych ziemiankach, szukając, jak zawsze, czego nie zgubili. Jeszcze wczoraj wchodzili do tych ziemianek z szacunkiem i onieśmieleniem, dzisiaj gospodarzą tam, jak u siebie. Podnoszą jakieś kartki, leżące koło ziemianki Komendy Pułku i czytają je, poczem rzucają się na ziemię. Korzystając z zacisza w walkach, obszedłem koło godziny ósmej rano okopy. Chłopcy przeważnie spali, nakryci potarganymi, przyprószonymi piachem, płaszcami. Niektórzy reperowali swoje karabiny, pozacinane naskutek dostania się piasku do komory zamkowej. Grzejemy się pół dnia na słońcu pod słabym ogniem nieprzyjaciela. Berbecki ma wielkie straty, podobno zabitych i rannych jest dwudziestu samych oficerów i połowa żołnierzy. Mimo to telefonował wczoraj do Brygady żartobliwie, że „nic nikomu się nie stało“ i siedzi nieustępliwie i twardo na swojej pozycji. Ma być podobno z rozkazu Komendanta zluźowany przez bataljon Dąb - Biernackiego. Sztab naszego pułku przeniósł się koło południa z okopów do niedużej ziemianki obok pozycji artylerji niemieckiej, gdzie też przebywamy dotąd i gdzie to piszę na stole, obok aparatu telefonicznego, który dostarcza mi wszystkich nowości dnia. Na południe od nas idzie wielka bitwa — walą tam gęsto armaty. Widocznie Moskale próbują zrobić tam „Durchbruch“, który nie udał się im na naszym odcinku. Do tej chwili, godzina 4 i pół po południu, Moskale doszli dopiero do naszego kasyna i okopali się za ziemiankami. Ciągłe jeszcze strzelają się z naszymi patrolami na przedpolu. Coś niesporo im posuwać się naprzód. Widocznie wczoraj dostali dobre lanie, to też dziś czują mores! My dzisiaj strat większych nie mamy, jak dotąd. Było trochę rannych od ognia artylerji.

Tegoż 5 lipca, godzina 7 wieczorem, w tej samej ziemiance przy niemieckiej baterji. — Znów rozszalał się wielki ogień artylerji. Walą głównie na Berbeckiego i na prawo od niego. Stoi tam za Austriakami trzeci pułk Minkiewicza, którego lewe skrzydło atakuje zażarcie Moskale. Słychać tam gęsty ogień karabinowy i karabinów maszynowych. Na okopy naszego pułku Moskale również dosyć często strzelają, ale mam wrażenie, że częściej jeszcze odpowiada im nasza artylerja. Wali ona bezustanku w skupienie Moskali, zauważone na naszym przedpolu. Za kasynem są oni mocno okopani, ale do bliżej leżących ziemianek Komendy Pułku, wysyłają tylko patrole.

(c. d. n.).

Sylwetki moich ordynansów

Przez wiele lat służby wojskowej przewinęło się u mnie, jak zresztą u każdego oficera, szereg ordynansów, czyli pocztowych osobistych, tak że sylwetka niejednego mniej lub więcej utkwiała w pamięci mojej. Nowy żołnierz, meldujący się do służby był przedmiotem szczegółowych oględzin i dłuższego poznawania i nic dziwnego, gdyż miał przez szereg miesięcy dzielić ze mną żywot, a z tytułu swej funkcji bywał wtajemniczany w prywatne i często najintymniejsze sprawy. Związek ten bywał nawet bardzo ścisły, w czasie służby polowej, gdzie troskliwy ordynans był prawdziwie nieocenionym towarzyszem.

Uważam przeto, że sylwetki ordynansów, związanych ściśle ze służbą każdego oficera, zasługują na miłą wzmiankę.

Jak daleko sięgam pamięcią, w mojej służbie oficerskiej nie miałem złych chłopców. Wszyscy z byłych moich żołnierzy - ordynansów — to charakter otwarte i szczere, a każdy był bardzo przywiązany. Miałem ich sporo, z różnych stron Polski — z Polesia, z Podlasia, z Wołynia, z Górnego Śląska, z Lubelszczyzny, z Zagłębia Dąbrowskiego, — z zewsząd, tak, że dziś byłoby mi naprawdę trudno ocenić, który z nich był najlepszy. Nawet jeśli któremu początkowo nie uśmiechała się taka służba, objaśniałem, że biorę go na próbę, lecz z biegiem czasu nabierał ochoty i stawał się wzorowym ordynansem, mając zapewnienie z mej strony, że go w każdej chwili zmienię, jeśli mu się z jakichś względów u mnie nie spodoba, — o ile, oczywiście, przyczyna nie będzie naruszać zasad karności wojskowej. Podkreślałem każdemu swobodę meldowania mi o tem w każdej chwili, gdy go taka depresja opanuje. Lecz żaden nie skorzystał z tego, a odchodził dopiero po ukończonej służbie i zawsze z widocznym żalem.

Nie stałem na stanowisku bezwzględного przymusu, jeśli chodzi o służbę ordynansa, szczególnie u oficera żonatego i każdy przyzna, że praca pod prężeniem nie odpowiadałaby godności ludzkiej, a bez odrobiny życzliwości byłaby obustronnie nieznośną. Starałem się otaczać każdego ordynansa prawdziwą troską o doczesne jego potrzeby. Niezmienną zaś przychylnością moją znajdowałem w nich szczerze oddanych sobie żołnierzy - towarzyszy, a przeważnie najlepszych przyjaciół domu.

Często też mile wspominam tylu dobrych i pocziwych — tak szarych w swej pracy żołnierzyków, u których ogromną serdeczność wyczuwałem w ich codziennych uczynkach, wybuchającą w pełni przy żegnaniu ich po skończonej służbie wojskowej, gdy prawie każdy niepowstrzymanie uronił łzę.

Widzę ich prawie wszystkich. Eleganta Wasyla,

górnika Bolesława z Zagłębia Dąbrowskiego, pocziwego z kośćciami Jasia z Lubelszczyzny, przebiegłego Icka z Chrzanowa, pechowego Hryhora z Pińska, dziedzica Stanisława z pod Sierpc, Piotra, Mikołaja i wielu, wielu innych, których przypominają mi listy otrzymywane od nich już z cywila.

Niezapomnianym towarzyszem z czasów wojny bolszewickiej był Bolesław — górnik z zawodu, pochodzący z Zagłębia Dąbrowskiego. Z wyglądu — wybraniec z pod ciemnej gwiazdy o wylupiających i zawsze czerwonych oczach, który swoim złowrogim wzrokiem przeszywał nawylot, wzbudzając postrach u innych. Usposobienie odpowiadało całkowicie jego wyglądowi. Był chętny do bitki i do wszelkiego zawadjactwa. Musiałem go często brać w obronę przy licznych karnych raportach za wybryki przeróżnej natury. Nie mógł naprzykład spokojnie patrzeć na wolno spacerujące kury, kaczkę czy gęsi, a nawet mniejsze świnki. Jego to dziełem było dostarczanie podobnych smakołyków dla kuchni oficerskiej bataljonu, — zastrzegając oczywiście zawsze najlepszy kasek dla mojej osoby. I dziwne, że zjawiał się zwykle ze zdobyczą, gdy nikt znikąd nie mógł nic zdobyć. Nikt go nie widział, jak to robił, — pozostało to nadługo tajemnicą. Znikał na kilka godzin, poczem wracał często podrapany i poturbowany, jednak z bohaterską miną i zawsze ze zdobyczą. Indagowany przeze mnie, jak istotnie zdobywa te dary boże, — zawsze odpowiadał, że kupił za bezcen, lub też rzekomo dostawał w prezencie. Domyślałem się, że nie mówi prawdy i często, dopiero, gdy bywaliśmy daleko od danego miejsca, dowiadywałem się mimowoli prawdy od osób trzecich.

Zgłaszał się czasem na ochotnika na nocną służbę wartowniczą przy taborach, a w szczególności przy wozach prowiantowych. Po takiej służbie smażył zawsze suchary moczone w mleku. Gdy w inny sposób nie mógł mleka zdobyć doił żywcem krowy na łące przy pomocy miejscowych chłopów, których zmuszał do trzymania krów.

Często wyjeżdżał ze mną chłopską furmanką do dywizji oddalonej nieraz o kilkadziesiąt kilometrów. W drodze była konieczna zamiana koni. Chłopi, znając stosunki pod tym względem, chowali konie tak gruntownie, że zdobycie ich było rzeczą naprawdę trudną. Dla mojego Bolesława wydostanie koni nie przedstawiało żadnych trudności. Wydobył je choćby z pod ziemi i żaden soltys nie śmiał mu się nigdy oprzeć. Gdy ja stawałem bezradny, — on meldując — prosił, że to sam załatwi i nigdy mnie nie zawiodł.

(d. c. n.).

O Rembertowie legjonowym

Rzucona w dniu 21.XII.33 r. przez płk. **Olbrychta Bruno Edwarda** myśl, by skupić legjonistów zamieszkałych w Rembertowie, w krótkim przeciągu czasu została urzeczywistniona.

Aby oddział mógł istnieć, potrzeba pieniędzy. Więc najpierw w dniu 1.II. b. r. urządzono „Zabawę Legjonową“, która wstępnym atakiem miała pozyskać społeczeństwo Rembertowskie. Nie była to zabawa reprezentacyjna, ale taka sobie zwyczajna tańcówka, połączona z wesołymi kawałami legjonowemi i wyborem królowej piękności. Udała się znakomicie, bo nigdy jeszcze Rembertów nie miał tak demokratycznej, a jednocześnie porządnie pod każdym względem zorganizowanej imprezy. Kolorowe artystycznie przez ob. **Tulasiewicza Władysława** wykonane afisze, budziły powszechny zachwyt i sam ich wygląd budził ciekawość, a rzucone ulotki zapraszały do wejścia. Czysty dochód — 378 zł. 66 gr. przelano do Kasy Oddziału Zw. Leg. Pol. Rembertów, który utworzono w dniu 21.II.34 r. w obecności Komendanta Garnizonu, Wiceprezesa Zarz. Okr. Warsz. ob. **Kuneckiego Michała**, oraz delegata tegoż zarządu ob. inż. **Królíkiewicza Tadeusza**. Prezesem został wybrany i zatwierdzony przez Zarząd Główny Zw. Leg. Pol. ob. **Fruziński Witold Zdzisław**. Do oddziału weszli wyłącznie ci nieskazitelni legjoniści, którzy otrzymali z Archiwum Wojskowego dowody służby w Legjonach Polskich.

Potem zainicjowano Obchód 19 Marca. Komitet obchodu z obyw. **Żybertowiczem Feliksem** na czele, dążył usilnie do nadania uroczystości imieninowej specjalnie uroczystego charakteru. Odezwa, którą wytapetowano Rembertów głosiła: „I my mieszkańcy Rembertowa, stojąc w karnych szeregach różnych stowarzyszeń i organizacji, zgodnie z armją czynną współpracując w dniu tym pragniemy złożyć Wodzowi ślubowanie swej żołnierskiej wierności i oddania, oraz zameldować Mu, że na jego zew stanęliśmy do pracy i budowy naszego Państwa na zdrowych i nieugiętych podstawach. Wszyscy jesteśmy w bratnim szeregu i idziemy za Nim karnie. Idziemy w zwycięskim pochodzie pracy do potęgi jutra“.

W dniu 18.III. delegacja Komitetu prosiła Komendanta Garnizonu o zameldowanie ukochanemu Wodzowi naszemu, że ludność Rembertowa składa w dniu Jego Imienin wyrazy żołnierskiego hołdu i szczere zapewnienia posłuchu i wytrwałości w służbie dla Ojczyzny, którą On tak ukochał i dla której każdy dzień Swej pracy poświęca. O zmroku ulicą płk. **Olbrychta**, **Aleją Zwycięstwa** i **Aleją Marsz. Piłsudskiego** przemaszerował capstrzyk. Niektóre budynki i okna były iluminowane.

Nazajutrz rano Oddział Zw. Leg. Pol. Rembertów widzimy w Sulejówku, gdzie w nieobecności Dostojnego Solenizanta wpisuje do księgi pamiątkowej, że gotów zawsze do bezinteresownej pracy dla Pań-

stwa, składa swój hołd i cześć najgłębszą, życząc Mu — Złotego Wieku — w Odrodzonej, Mocarstwowej Polsce“. Potem legjoniści wracają samochodami wprost na miejsce uroczystego nabożeństwa polowego, które na olbrzymim placu 3 baonu strz. — celebrował ks. dziekan **Stanisław Małek**.

Mniej więcej w tym samym czasie w miejscowej synagodze Gmina Żydowska z Prezesem p. **Klugmanem Monachimem** i rabinem **Berchauerem Dawidem Abramem** na czele odprawia uroczyste modły za Pana Marszałka.

Po okolicznościowym kazaniu, dzieci szkolne odchodzą do swych szkół na akademję, a ich delegacje ze sztandarami, oraz pozostałe organizacje ustawiają się do defilady, którą przed kinem „Srebrny Ptak“ odbiera płk. **Olbrycht** w otoczeniu świty, Urzędu Gminy Wawer i Zarządu Gminy Wyznaniowej Żydowskiej.

Publiczności moc, mimo iż w tym samym czasie drużyny strzeleckie maszerują z Sulejówka do Warszawy. Wszyscy dziwią się, że Rembertów posiada aż tyle różnorodnych organizacji, które jednak w karnym szeregu maszerują, za wojskiem i oddziałami przysposobienia wojskowego, kroczą Legjoniści, Peowiaci i Inwalidzi.

Za pracownikami wojskowego Zakładu Pirotechnicznego, którzy dzięki obywatelskiemu stanowiisku i uprzejmości płk. **Jerzego Zapolskiego** nie wyjechali w tym dniu do Warszawy, lecz z orkiestrą swą i cyklistami wzięli udział w miejscowej uroczystości, szły kolejno: Delegacje i Zarządy różnych stowarzyszeń, żydowskie organizacje kulturalno - oświatowe, 2 drużyny Zw. Harc. Pol. i poczty sztandarowe szkół powszechnych, Straż Pożarna z Woli Grzybowskiej i Rembertowa ze sprzętem, Cechy, Związek Związków Zawodowych, Warsztaty Mechaniczne CWPiech., oraz Gmina Żydowska i in.

Popołudniu odbyła się Akademja w Kinie Srebrny Ptak, na którą wydano 1300 kart wstępu. Po pięknym odczycie p. **Żybertowicza** i płomiennem przemówieniu p. **Izabeli Adamskiej**, nastąpiła część koncertowa. Wyróżnili się w niej: deklamatorka p. **Klonówna**, oraz pp. **Marjan Kozak** (skrzipce), kapr. **Suszek Aleksander** (wielonczela), kapr. **Plewiński Maksymilian** (fortepian). Na wysokim poziomie artystycznym stały: chór męski i mieszany pod dyr. p. **Szymanowskiego**, oraz gra orkiestry dętej pod batutą kapelmistrza p. **Marjana Kozaka**.

Wieczorem otworzyły się podwoje Oficerskiego Kasyna Garnizonowego, by gościć na „Czarnej Kawie“ przedstawicieli organizacji, oraz członków Rodziny Wojskowej i Związku Pracy Obywatelskiej Kobiąt, które to Związki w dniu tym zapoczątkowały współpracę.

Z Głównej Kwatery Redakcyjnej

Dar JWPani Marszałkowej Piłsudskiej.

Na Zjeździe VI. baonu I-szej Brygady podano do wiadomości ogólnej, że JWPani Aleksandra Piłsudska ofiarowała najbiedniejszemu legjoniście tego baonu dom z ogrodem. Wdzięczność tego szarego biednego leguna nie będzie nigdy zapomniana; aby takich ofiarodawców wśród naszych magnatów była większa ilość to napewno nie byłoby ani jednego biednego leguna, ale coś z tego kiedy prędzej się zlitują nad tym szarym legunem takie osoby jak JWPani Marszałkowa, która od najmłodszych już lat służyła sprawie Polskiej, aniżeli ci co posiadają setki morgów ziemi i lasu; a wielka szkoda bo ofiarność w społeczeństwie dla tych szalonych czynem żołnierzy Marszałka Józefa Piłsudskiego zdałaby się większa. Mamy nadzieję, że w dobie 20-lecia czynu legionowego znajdują się jeszcze wspaniałomyślni ofiarodawcy z pośród Polskich magnatów. JWPani Marszałkowa Aleksandra Piłsudska akcję rozpoczęła, a kto drugi?

Odpowiedzi Redakcji

Ob. Kowalczyk, Zamość: Wspomnienia zamieścimy w następnym numerze.

Ob. Markowski, Lwów: Obywatelu „Obijaku“, piszcie, a fest. W Warszawie o wyborach jeszcze nie słyhać, bo i po co, kiedy obecnie gospodarzem został Legun 1-szej Brygady, który i bez Rady miejskiej robi porządki i oszczędności. Dawniej, za czasów partyjnego gospodarza, światło na ulicach Warszawy zapalano w biały dzień, aby tylko konsorcjum francuskie brało jaknajwięcej forsy, a obecnie światło na ulicach zapalają o godz. 8 wieczorem, w sam raz, jak się robi ciemno; znać dobrą rękę w rządzeniu. Niema to, jak leguny.

Ob. Leszczyński, Konin: Leguna wysyłamy, piszcie, co i jak wam idzie na tej nowej posadzie. Czyście zadowoleni. Koło 1-go Pułku jeszcze się nie wybiło na czoło kół. Naszem zdaniem, świadczy to, że komu dobrze, to bardzo mało dba o tych, co im źle. Ładnie się rozwijają koła V-tego i II-go Pułku piech., oraz VI Baonu I Bryg. i I-go Pułku kawalerji.

W wymienionych kołach już prawie całkowicie zlikwidowano bezrobocie wśród legjonistów; wogóle wykazują one najżywszą działalność ze świetnymi wynikami, a to przecież najważniejsze.

W ŚWIETLICY LEGJONOWEJ.

B. Legjonista: proszę o Dwutygodnik „Legun“.

Kierownik świetlicy: nie prenumerujemy Leguna bo Związek tego pisma nie popiera...

B. Legjonista: dlaczego!

Kierownik świetlicy: Bo tam pracują podobno sami b. legjoniści.

Ob. Adolf Ballenstedt, Warszawa: W sprawie kopca, który się wylał w umysłach ludzi, którzy mają pełne brzuszki, nie chcemy prowadzić dyskusji. Nam, szarym legunom, pomników i kopców nie potrzeba, bo mamy pilniejsze sprawy do realizacji. O ile kto chce uczcić z wdzięczności Marszałka i jego szalonych żołnierzy, to najlepiej niech buduje domy, ale tych obrońców, którzy są bez dachu nad głową i bez pracy. Takie kopce i pomniki przewyższają kosztą domów mieszkalnych, a taki dom będzie pięknym czynem i stokroć przyjemniejszym pomnikiem nie tylko dla samego Marszałka J. Piłsudskiego, ale i dla całego społeczeństwa.

W najbliższych numerach „Leguna“ rozpocznie swą pracę humorystyczną znany z Legjonów czwartak redaktor „Obijaka“ ob. Markowski.

Nadesłane

Do Redakcji „Legun“ w miejscu, ul. Chmielna 48

W związku z dotyczącą mojej osoby notatką w numerze 7/34 r, proszę uprzejmie o zamieszczenie w jednym z najbliższych wydań tego pisma następującego sprostowania:

Dane personalne dotyczące mojej osoby podane zostały niezupełnie ściśle, specjalnie jeśli chodzi o sprawę mego awansu, oraz rodzaju mojej służby.

Stwierdzam, że jako podoficer Sztabu DOK I., mam funkcję przewidzianą etatem, i pozatem nie zajmuję się żadną pracą na terenie Związku Legjonistów Polskich.

Wiadomem mi jest, że do spraw bezrobocia i samopomocy legionowej, są wyznaczone osoby z Zarządu Związku Legjonistów Polskich.

Warszawa, dnia 8 maja 1934 r.

Z należnym szacunkiem
st. sierż. Czapiński.

Z dniem 1-go maja 1934 r. redakcja „Leguna“ została przeniesiona do lokalu w Aleje Jerozolimskie 9, m. 21, telefon 8.36-20.

D. M. D.

PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT BUDOWLANYCH

w WARSZAWIE, pl. Słoneczny Nr. 3. Tel. 11-98-34

wykonuje wszelkie roboty budowlane wchodzące w zakres budownictwa nadziemnego
Kosztorysy gratis. Udziela się porad technicznych oraz wykonuje projekty.

Dział specjalny: remonty i konserwacja domów, przebudowy i nadbudówki.

Głosy Legionistów

KRZYŻ NIEPODLEGŁOŚCI A ZNIŻKA KOLEJOWA.

Rozporządzeniem Rady Ministrów w porozumieniu z Ministerstwem komunikacji, postanowiono, że wszyscy odznaczeni krzyżem i medalem Niepodległości, mogą korzystać od dnia 1 marca 1934 r. ze zniżek kolejowych na kolejach państwowych i na wszystkich kolejach, które są pod nadzorem państwowym.

Warszawskie koleje dojazdowe, jak kolejka Wilanowska, Grójecka i inne mimo, że są kolejkami prywatnymi (Sp. Akc.), jednak będąc pod nadzorem państwowym, nie stosują się do wyżej wymienionego rozporządzenia i przejazdów ulgowych nie udzielają.

Co najciekawsze to to, że z ulgowych przejazdów na kolejkach dojazdowych korzystają wojskowi, funkcjonariusze państwowi, inwalidzi i członkowie strzelca, więc widocznie istnieje jakaś ingerencja władz państwowych w stosunku do „Towarzystwa Kolejek Dojazdowych”.

Ponieważ dość spora ilość odznaczonych obywateli mieszka poza miastem, a pracuje w Warszawie, przeto zmuszona jest korzystać z kolejek dojazdowych, jadąc codziennie do pracy i z powrotem.

Wskutek nierespektowania rozporządzenia o ulgach dla odznaczonych, ta część obywateli jest bądź co bądź mocno pokrzywdzoną.

Właściwie niewiadomo czy zawiniło tutaj Ministerstwo Komunikacji, nie zawiadamiając Dyrekcji Kolejek Dojazdowych, czy też może Dyrekcja Kolejek uważa, że niegodni jesteśmy korzystania z przejazdów ulgowych na przywilejach, jakie mają funkcjonariusze państwowi, lub członkowie strzelca i t. p.

Myślę, że to ostatnie przypuszczenie jest zdaje się najwięcej prawdopodobne, tembardziej, że „Spółka Akcyjna Kolejek Dojazdowych” stanowi w 80% kapitał obcy, niezwiązany niczem z państwowością polską, nastawiony wyłącznie w kierunku największych zysków dla swoich akcjonariuszy.

Dowodem tego niesłuchanie wysoka taryfa przewozowa przy wprost śmiesznie prymitywnym taborze i higienie wołającej o pomstę do nieba.

Mam niezłomne przekonanie, że miarodajne czynniki zajmą się tą sprawą i „skłonią” do udzielenia nam 50% ulgi od swej wysokiej taryfy przewozowej.

List Leguna z nad Polskiego Morza.

Kochany Legunie! bez munduru, bez morza, bez powietrza i bez chałupy.

Przedewszystkiem serdecznie muszę tu podziękować Redakcji, że mi Ciebie przysłał, widzę, że dobry dwutygodnik i życzę Ci żebyś wychodził codziennie, a pisał wszystko prawdę, bo może to przez Ciebie coś zrobimy se na stare lata, bo jak Boga kocham straciłem wiarę we wszystko, a nawet we ślify jeneralskie. Jak jeden „Sławetny” pedzioł nima i nikaj nie może

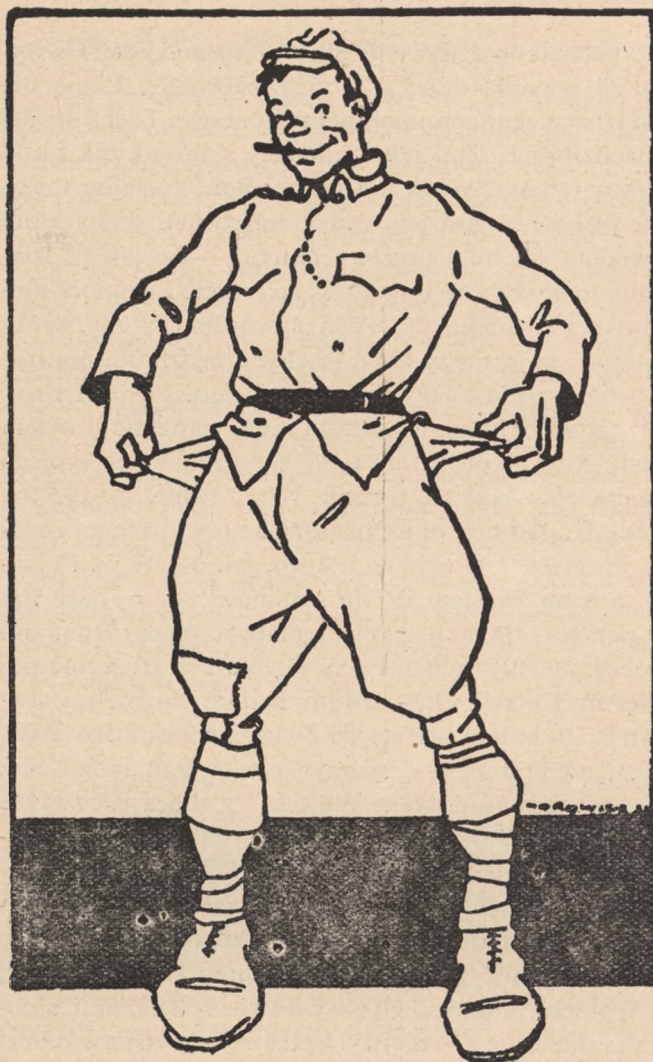
być protekcyje, gdyż my jako Ci cośma jideowo wysłużyli musima dalej o głodzie służyć by Ci co nie służyli w Legunach mieli pełnygo maćka i żeby im się powodziło na ziemi jak w niebie. A no jak tak i taki rozkaz Dziadek wydo to Ci powiadom kochany Legunie, że bede ze swojom rodzinom chlipoł suchy chlib z wodom solonom prosto z morza, — bo jak Ci wiadomo to wody ji tu dużo, tak, że reszcie Legunom możemy wysłać jako przesyłki żywnościowe za zwroty kosztów, no a suchy chlib to chyba będzie im nie trudno bo przecie kuźdy frontowy Legun to nosił Brot soch, a wi dokładnie, jak go może napełnić przytem nigdy nie radziłbym mu udać się po chlip do takiego leguna co służył na Dworze N. K. E-nie, grupie lub innyj d..., bo tam mu mogą dać smoły goroncej i mogą mu pedzieć jeszcze co innego, jak dejmy na to „albo ja wam kazałem iść do legionów” albo ja sze Pana pytam co ja jako legonista mam w Wamy legunami do czynienie, ja moge Pana wogóle i w szczególe posłać na zbity łep Pan sze nie nadaje wogóle na obywatel. Ja jestem prejes od Związek vice od B. do W., t. zn. od branie i od wyrzucanie, a Pan może cosz chcecz? Wont miszigene Wojtek, Ty choc jak zwykle bez portek. Tak kochany Legunie, jak się było i walczyło to kuchnia polowa po kuźdej bitwie zaopatrzyła nos dokumentnie, bo niby kucharze i przewiantowcy daliby Ci manny z nieba, żebyś się tylko mocno bił, a dzisieć inaczej, a nawet już leguny stare biwakuja na Wałach Hetmańskich we Lwowie z dzieckami, a policyja siupasem transferuje ich za zbiegowisko publiczne z rodzinami do paki, a no bo takie widowisko ubliża godności tych co se ta siedzom przy zielonych stolikach i grają w preferanse, czy im będzie lepi czy nie bo im sie jus gorzej powodzi, dyć się do dobrobytu przyzwyczaili, a kcieli by cuś lepszego wymyśleć ponat dobrobyt, a no dyć podobno głupim ludziom natura wiencej szczęścia daje. Godum Ci bracie Legunie talo, że nigdzie i nikaj nie spodzioł by się człek, że go tak kunirować będą, a przecie my Dziadka ludzie od poczontku do kuńca, a nie żadne drapichróste z Ołomuńca, jeno się Ciebie braciszku pytam, jak tam Ci idzie we Twoje Redakcyje, czy se dosz rade, czy tyż momy Ci iść na pomoc, bo jak tak to chyntnie zastawimy winksze siecie na szprotki (by się Tobie Legunie żyć mogło i co byś pisoł prawdę.

Twój Wilk Morski z Kołomyji.

NAGROBEK LEGJONISTY.

Tu leży i spoczywa rycerz bez zmazy,
Walczył, bił się krew przelewał tyle razy!
A że dziś próżno walczył o chleb, no i pracę,
Dekretem własnym wsiąkł w ziemię i siedzi w pace!
Przechodniu! Westchnij głęboko i obróć się na pięcie,
Byś śladami Jego nie brał przedsięwzięcie!

Grunt się tylko nie przejmować!



FERDUŚ LEGJONISTA.

Cześć obywatelkom! Och te kobity! Wiele to westchnień szło z okopu do naszych kobiet, gdzie ich nagminnie było brak! Tak jak się tęskniło do dobrych wałówek Ligawek, tak się równocześnie tęskniło do tęgich przedstawicielek płci pięknej. Były to najpiękniejsze chwile w życiu każdego legjonisty, kiedy to z tęsknoty okopowej za kobietami rodziła się w nas melancholja — romantyczna, płódząc rozmazane piosenki. A na etapach, werbunkach gdzie to wiara chodziła pyszna w chwale mundurów jak paw z napuszonym ogonem. Legjonista był tam na etapach żarem pożądania dziewic i płci pięknej! Wtedy każdy legun, czy to kawaler, czy żeniaty był w damskiej modzie i tworzyły się o nim miłosne piosenki. Jedną z takich piosenek jest „List Kasi do Jasia“, a obecnie pułkownika.

I jakżeż zmieniły się czasy. Wówczas w okopach tęskniliśmy wszyscy choćby za jedną kobitą... a dziś niewdzięcznicy, kiedy ich mamy tyle, upodobanie zmienia się, no i kobity. Nawet to nazwać nie można c. i k. landszturmową wiernością! Otóż, ponieważ wszystko na świecie się nieco zmieniło, zmoder-

nizowała się i nasza piosenka, którą Ferduś śpiewa:

LIST KASI DO JASIA.

- I. Mój drogi Jasiu,
Jakżeby ja chciała,
Bym pułkownika,
Za męża dostała!

Mój drogi Jasiu
List do ciebie piszę —
A drugą rączką
BE-BE-WU kołyszę!

I o tem tylko
Dziś na świecie marzę —
By sanatorem —
Było dziecię nasze!
- II. Mój drogi Jasiu,
Jakżeby ja chciała,
Abym konsulową
Raz wreszcie została!

Mój drogi Jasiu
List do ciebie piszę,
A drugą rączką
Konsulka kołyszę:

I o tem tylko
Dziś na świecie marzę —
By ambasadorem
Było dziecię nasze!
- III. Mój drogi Jasiu,
Jakżeby ja chciała,
Bym ministrową
Raz wreszcie została!

Mój drogi Jasiu
List do ciebie piszę,
A drugą rączką
Ministra kołyszę...

I o tem tylko
Dziś na świecie marzę —
By choć premierem
Było dziecię nasze!
- IV. Mój drogi Jasiu,
Jakżeby ja chciała,
Żeby raz wreszcie
Męża z ciebie miała!

Mój drogi Jasiu
List do ciebie piszę —
A drugą rączką
Naprawdę kołyszę...

I o tem tylko
Dziś na świecie marzę —
Żeby choć jedno
Było dziecię nasze!

POD OLEANDRAMI.

— Ferduś, popatrz coto na 20-lecie wymarszu wybudowano na miescu dawniejszych naszych Oleandrów!?

— Coto będzie? Chyba Muzeum!?

— Aleś trafił! To będzie krematorium dla tych co jeszcze pozostali.

NA PLANTACH KRAKOWSKICH.

Legjonista - cicerone oprowadza wycieczkę po Krakowie, a pokazując ścięte kasztany na plantach i ogołcone miejsca objaśnia:

— Te zaś kasztany zostały obrzezane na pamiątkę wyboru nowego prezydenta legjonisty i dyrektora rzeźni, także legjonisty...

NOWI EMERYCI.

— No, mamy już emerytów „Powstańców Polskich“.

— Czy tych z 1863 roku?

— Nie z 1920!

POD BELWEDEREM.

Dwaj legjoniści z 1914 roku przyjechali do Warszawy by dostać się do Marszałka, jako jego starzy żołnierze. Rozmaicie kombinują, ale żadna im sztuczka nie udaje się. Wreszcie jeden drugiego poucza:

— Niema rady! Kominem wleź niewleziesz! Ale wiesz co? Ty umiesz przecież naśladować zwierzęta! Zarzój jak kasztanka, a Dziadek zaraz wyjdzie!

Młode lotnictwo polskie dąży naprzód wielkimi krokami

Naród polski wywalczył niepodległość swoją w ciężkich walkach, stoczonych podczas wojny światowej, wojny polsko - bolszewickiej, w powstaniach śląskim i wielkopolskim. Ziemia polska była terenem długoletnich, krwawych zmagających, rozmaitych armji obcych, które wyniszczyły doszczętnie dorobek kulturalny i ekonomiczny kraju. W tych niezmiernie trudnych warunkach zupełnego braku kapitałów, zrujnowanego doszczętnie przemysłu, pozbawieni zarówno ludzi fachowo przygotowanych, jak warsztatów pracy, przystąpili Polacy do budowania swego Państwa pod kierunkiem Marszałka Józefa Piłsudskiego, Wodza Narodu. W twórczej pracy, wymagającej ogromnego wysiłku, nie zapomnieli Polacy o lotnictwie, tym najwspanialszym dorobku kultury XX wieku. Otoczeni niemal zewsząd wrogami, którym nie na rękę było powstanie samodzielnego państwa polskiego, zmuszeni byli Polacy myśleć w pierwszym rzędzie o zabezpieczeniu swego niezależnego bytu i swoich granic. Przedewszystkiem więc przystąpili do zorganizowania lotnictwa wojskowego.

Lotnictwo wojskowe polskie powstało w latach 1918 — 1919. Sprzęt i materiał lotniczy, którym w tym czasie rozporządzano, były to resztki, które udało się zagarnąć po zaborcach, uchodzących z ziem polskich. Zakupy zagraniczne i eskadry przywiezione z Francji przez armję gen. Hallera, poprawiły nieco ciężką sytuację, jednocześnie sformowano w przyspieszonym tempie niezbędną ilość warsztatów i służbę zaopatrzenia. W czasie od 1.XI. 1919 r. do 15.X. 1920 r. zdołano zorganizować i wysłać na front 20 eskadr lotniczych, wykonano 5.172 loty bojowe nad

nieprzyjacielem w ciągu 9.761 godzin lotu. Personel lotniczy rekrutował się prawie wyłącznie z Polaków — lotników z armji zaborczych. W czasie wojny o granice państwa zginęło śmiercią lotniczą 82 oficerów i podoficerów.

Intensywna praca organizacyjna, idąca równolegle z dążeniem do zupełnej samowystarczalności przemysłu lotniczego, rozpoczęła się dopiero w okresie pokojowym. Dziś armja polska wyposażona jest w jednostki lotnicze wyekwipowane w nowoczesny sprzęt krajowej produkcji. Wyszukolenie, zaopatrzenie, organizacja stanu gotowości bojowych tych jednostek nie ustępuje w niczem państwom zachodnim.

Lotniska polskie rozbudowują się według najnowszych wzorów, centra wyszkoleniowe dostarczają dobrze wyszkolonych oficerów i podoficerów, pułki lotnicze szkolą rezerwy lotnicze.

Nie jesteśmy potęgą lotniczą — stoją temu na przeszkodzie względy budżetowe. Nie jesteśmy jednak ostatni, a tylko tem na co nas obecnie stać. Nasz budżet lotniczy nie jest jednym z najskromniejszych w porównaniu z Anglią, Francją, Włochami lub chociażby z rozbrojonymi Niemcami. Mamy ambicję pracy w przemyśle, czego dowodem samoloty myśliwskie konstrukcji inż. Puławskiego i samoloty R. W. D., zwycięskie w Challenge 1932 roku. Mamy dobrych pilotów wojskowych, którzy rozslawili armję naszą w świecie, jak Orliński, Kossowski, Bajan, Żwirko, Skarzyński. Pracujemy wytrwale, własnymi siłami i własnym materiałem, patrząc ze szczerą radością na doskonały wzór, którym są dla nas lotnicy bratniego, czechosłowackiego narodu.

Obuwie i pończochy

Del-Ma

to chluba rodzimego rzemiosła i przemysłu.

Warszawa

Marszałkowska 142
Kraków, Kraków-Podgórze, Białsko, Katowice, Król-Huta, Tarnów, Przemyśl, Lwów, Stanisławów, Kołomyja, Drohobycz, Borysław, Częstochowa itd.

INSTRUMENTY MUZYCZNE, GRAMOFONY, PŁYTY



B. RUDZKI

WARSZAWA, Marszałkowska 146 i 87 oraz Nowy-Świat 32

FIRMY POLECANE PRZEZ WYDAWNICTWO

KAMIEŃ SZTUCZNY, Spółka z ogr. odp. w Krakowie. Telef. 146-09 i w godz. pobier. 155-21. Wytwórnia Posadzek Ksylolitowych.

ZAKŁAD GRAWERSKI I FABRYKA STEPLI KAUCZUKOWYCH SZ. BIDERMAN, Łódź, Piotrkowska 39.

SPÓŁDZIELCZY ŁÓDZKI BANK WŁÓKIENNICZY z ograniczoną odpowiedzialnością w Łodzi. Moniuszki Nr. 5, telef. 184-22 i 196-55.

LEKCJI TAŃCA udziela Dypłom. Nauczyciel J. Lewkowicz Łódź, Pomorska 24. Przyjmuje codziennie od 10 rano do 10 wiecz.

GIMNAZJUM KOEDUKACYJNE Zeligmana, Lebenhafta i Dereczyńskiego w Białymstoku z pełnymi prawami gimnazjów państwowych (Kat. A.). Ul. Sienkiewicza 4, tel. 11-54.

JULJAN GLASS SKŁADY ŻELAZA W WARSZAWIE, ODDZIAŁ W BIAŁYMSTOKU, ul. Artyleryjska 9, tel. 6-19. Poleca żelazo budowlane, belki żelazne, żelazo handlowe oraz blachę. Ceny najprzystępniejsze.

BANK SPÓŁDZIELCZY z ograniczoną odpowiedzialnością w Kobryniu. Plac Bankowy, dawniej Kobryńskie Towarzystwo Wzajemnego Kredytu. Egz. od roku 1881. Zastępstwo Banku Polskiego dla inkasowania weksli załatwia wszelkie operacje w zakresie bankowości wchodzące.

HANDEL DRZEWA BUDOWLANEGO M. EPSZTEIN w Kobryniu, ul. Klasztorna 20, tel. 85.

M. GURWICZ I S-KA TARTAK I MŁYN W KOBRYNIU, ul. Gonczarska, tel. 105.

KASA SPÓŁDZIELCZA M. KOBRYNIA, ul. Klasztorna 6, tel. 54. Załatwia wszelkie czynności bankowe.

MŁYN I OLEJARNIA I. KAC I Ł. MILECKI, Kobryń, Kolejowa 55, tel. Nr. 1 i 87.

FABRYKA SUKNA I KOCÓW JAKÓB A. B. MARKUS, Białystok, Jurowiecka 29, tel. 1-36.

S. BERNIKUNKIN, Kobryń, ul. Szkolna 20. Dostawa artykułów żywnościowych i paszy.

OKRĘGOWY ZWIĄZEK SPÓŁDZIELCZYCH STOWARZYSZEŃ SPOŻYWCÓW I KÓLEK ROLNICZO - HANDLOWYCH z ogr. odp. ud. Kobryń, plac Bankowy Nr. 8. Telef. 21. Wyroby tytoniowe, Cukier, Narzędzia rolnicze, Nawozy sztuczne, Materiały budowlane, opałowe, Galanteria żelazna i wyroby firmy „Alfa - Laval“.

PREMIATA GELATERIA VENEZIANA G. TOSCANI. Nagrodzona Lodziarnia Włoska. Warszawa, Senatorska 6, Bielańska 7. Telef. 2-23-22.

HURTOWA SPRZEDAŻ WYROBÓW JUTOWYCH „BAWJUTA“, Sp. z o. o. Warszawa, Długa Nr. 50, sklep 75, tel. 11-79-50. Poleca ze składu po cenach fabrycznych wyroby jutowe i konopne, jak: Worki, Tkaninę, Sienniki, Przędzę, Pasy tapicerskie i t. p. Na żądanie wysyłamy oferty.

AKCYJNE TOWARZYSTWO ELEKTRYCZNE, przedtem Sokolnicki i Wiśniewski. Kraków, Dominikańska 3, tel. 112-06. Wykonuje instalacje dla światła i siły, dostarcza materiały i sprzęt elektrotechniczny, silniki, prądnice i transformatory różnego rodzaju.

BYLICA WACŁAW FABRYKA GIPSU „LOGO“ poleca: gips murarski — sztukatorski oraz wyroby cementowe. Łagiewniki, Poczta Borek Fałęcki. Tel. 175-64.

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE INŻ. S. WEXNER I ARCH. H. JAKUBOWICZ, Kraków, ul. Św. Gertrudy 9. Telef. 156-06.

SPÓŁKA DLA WYŁOMU BAZALTU — DIABAZO w Regulicach. Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Biuro: Kraków, ul. Syrokomli 22, I p. Telef. 46-33.

MŁYN LEON ZIELIŃSKI W BŁONIU, ul. Sochaczewska. **S. GUTMER I S-KA** dostawca dla Wojska produktów rolnych i przetworów. Warszawa, ul. Nowolipie Nr. 26. Tel. 11-95-09 i 11-94-03.

FABRYKA MYDŁA „SPORT“. Warszawa - Praga, ul. Grodzieńska 47, tel. 10-11-93 i 10-11-94. Poleca: Najlepsze mydła do prania „Luksus - Motor“ z motorkiem.

M. REISMAN, Kraków, Plac Dominik. 2. Poleca najnowsze modele płaszczy i kostiumów na sezon wiosenny i letni.

SKŁAD APTECZNY L. KWIATKOWSKI, BŁONIE, ziem. Warszawska.

DOM HANDLOWO - PRZEMYSŁOWY „ZŁOTA KORONA“ Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością w Kutnie.

„FOTO - PRASA“, CHMIELNA 25. TELEFON 233-71.

Ani w Polsce, ni w Warszawie

Ni na całym świecie prawie

Nie dawano nic bezpłatnie

Tylko u nas akuratnie.

Chcesz mieć fotos pierwsza klasa

Pośpiesz tam, gdzie „Foto - Prasa“

Zrobi zdjęcie Ci filmowe

Przyczem jedno z nich darmowe.

Wszyscy nasi czytelnicy

Pamiętajcie: przy ulicy

Chmielnej, gdy masz chęć

Śpiesz numer dwadzieścia pięć,

Pokaż kupon ten z „Leguna“!

Wyprężysz się, jak struna,

Stań przed szkiełkiem obiektywu,

A nie wyjdiesz sam z podziwu,

Jakie zdjęcie pierwsza klasa,

Zrobi Tobie „Foto - Prasa“,

W pięciu pozach, bez zadatku

Jedno darmo z nich w dodatku!...

„FOTO - PRASA“, CHMIELNA 25. TELEFON 233-71.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, ALEJE JEROZO LIMSKIE Nr. 9 m. 21. TELEFON 8.36-20. KONTO P.K.O. 160.063.

Wydawca i Redaktor: **Mieczysław Rawicz-Nowakowski.**

SEKRETARJAT CZYNNY OD GODZ. 9 — 18 W.

Drukarnia Adama Białobrzskiego, Warszawa, Żórawia 7. Tel. 9-45-83.

**WŁOCŁAWSKA
FABRYKA
PAPIERU**

Spółka Akcyjna

WŁOCŁAWEK
ul. KALISKA Nr. 25/27

Mieszanka Luksusowa

„STELLA”

zastępuje kawę naturalną

Dystylarnia Parowa oraz Fabryka Wód Gazowych

ERYK BAUER Sp. z o. o.

WŁOCŁAWEK

Poleca znane ze swej dobroci wody gazowe i lemoniadę

Główna sprzedaż cukru i towarów kolonialnych
B. JONTOW

SIEDLCE, Stary Rynek 9

Częstochowskie Towarzystwo Górniczo-Przemysłowe

Spółka Akcyjna

Częstochowa, Al. Wolności 17

Ceramika Łowicka i Boryszewska

Spół. z ogr. odp.

Warszawa, Nowogrodzka 36

DOM ROLNICZO-HANDLOWY

MARJAN WŁODARSKI i S-ka

w Sochaczewie, ul. Sienkiewicza 28

Karol Bachrach, Bielsko

**FABRYKA WYKWINTNYCH
MATERJAŁÓW KAMGARNOWYCH**

Założona w roku 1871

Tel. 1060

Inż. M. HOCHWALD

Biuro Inżynierskie

Przedsiębiorstwo Instalacji Ogrze-
wań Centralnych wodociągu i gazu

w Krakowie, Starowiślna 60

Telefon 107.59

DOM HANDLOWO-PRZEMYSŁOWY

„ZIARNO” Spółka firmowa

w KUTNIE, Telefon Nr. 106. — Telegr. „Ziarro”
Dzierżawcy młyna

J. L. Szlajfera i Succ. Blumszteina
P.K.O. 68.308

Szkoła Tańców Towarzyskich

Władysława Cyrulskiego

Łódź. Al. Kościuszki 21

Tańce wirowe i nowoczesne w kompletach i oddzielnie
Zgłoszenia codziennie od godz. 11 — 2 i od 5 — 9 wiecz.

Młyn Motorowy

Apolinary Marjański

w Błoniu ul. 3-go Maja

Materiały budowlane, opałowe i narzędzia rolnicze

St. Kulisiewicz

Błonie, ul. Kilińskiego 9.

Biuro Inżynierskie i Przedsiębiorstwo Budowlane

M. Kurkiewicz J. Zarzycki

KRAKÓW

Basztowa 17, III p. Telefon 126-18

JAN MACHA FABRYKA
SUKNA

w BIELSKU, Tel. 14-46

Wyrób materiałów czysto wełnianych
męskich i damskich

Sprzedaż detaliczna po cenach fabrycznych

**MATERIAŁY BUDOWLANE i OPAŁOWE
oraz NAWOZY SZTUCZNE**

M. W. SZULC

KUTNO, Jagiellońska 9

Tel. 159

DOM HANDLOWY

Spółka z ogr. odp. **„INDUSTRIA”**

w Kutnie ul. Kochanowskiego

ZARZĄD MIEJSKI WE WŁOCŁAWKU

Przedsiębiorstwa: Biuro budowy Wodociągów
Zakład Oczyszczania miasta
Zakład Kanalizacyjny
Cegielnia Miejska Mechaniczna



Cukiernia L. Mytkowski

Piusa XI. Nr. 11, róg Mokotowskiej
Tel. 8-15-97
Poleca swoje wyroby.

Powiatowa Komunalna Kasa Oszczędności

w Brześciu n/B

Załatwia wszelkie czynności
wchodzące w zakres bankowości.

Przyjmuje wkłady oszczędnościowe od 1 złotego za
oprocentowaniem: przy wymówieniu ponad 6 miesięcy 6 1/2%
" " " " 3 " 6%
" " " " 1 " 5 1/2%
od 1 mies. i od wkładów bezterminowych 5%

Wszelkie zobowiązania Kasy poręcza statutowo
Związek Komunalny powiatu Brzeskiego

Konto P. K. O. 51225 Tel. Nr. 144
Rachunki Bank Polski Oddz. w Brześciu n/B
bieżące: Polski Bank Komunalny w Warszawie
Bank Gosp. Kraj. Białystok

MOTOPIRIN MOTOR



potężny orecz w walce z opyną

Młyn Automatyczny JANA MICHAŁSKIEGO w Sochaczewie

KUJAWSKI EKSPORT ZBOŻOWY

Spółka z ogr. odp.
we Włocławku, ul. 3 maja Nr. 5, telefon Nr. 3-51
Handel Ziemiopłodami

WYCIECZKI

na słońce i powietrze

Zwiedzajcie Sady, Ogrody, Kwiaty!

ZAKŁADY POMOLOGICZNE W OŻAROWIE

pod Warszawą. 15 kilometrów od Warszawy — Szosa
asfaltowa. Pociągi Podmiejskie z Dworca Głównego 25 do
30 minut. — 24 pociągi na dobę, co godz. i co pół godz.

Teatr, Kasyno, Dancing - Bridge

Tuż przy stacji kolejowej

Kawiarnia — Bufet obficie zaopatrzone

Wolne lokale, wille, place

Informacje w Kasynie Ożarów podwarszawski

Towarzystwo Akcyjne Zakładów Hutniczych Huta Bankowa

Siedziba Zarządu: 91 rue St. Lazare, PARIS

Rok założenia Towarzystwa 1877.

Kapitał przeznaczony na działalność w Polsce: Zł. 15.000.000

Dyrekcja i Zakłady Hutnicze: Dąbrowa Górnicza

Biuro Warszawskie: ul. Foksal Nr. 11



Ruda żelazna. Żelazo i stal walcowana. Szyny. Blachy żelazne i sta-
lowe. Obręcze i osie parowozowe i wagonowe. Sztuki kute. Wały.
Akcesoria kolejowe: łubki, podkładki itd. Żerdzie wiertnicze i pom-
powe. Odlewy żeliwne i stalowe. Koła parowozowe i wagonowe.